

Jerzy Kopański: Wildstein naszych czasów zaprasza do domu wybranych

Po Cieniach moich czasów, spowiedzi dziecięcia wieku, Bronisław Wildstein powraca do czytelników z powieścią *Dom wybranych*. Wildstein stworzył książkę obnażającą mechanizmy powstawania i funkcjonowania mediów, będącą kroniką upadku etosu całego pokolenia oraz gorzką refleksją nad historią najnowszej państwa polskiego – pisze Jerzy Kopański w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Wildstein. Pisarz świata nieprzedstawionego.

Choć akcja powieści toczy się na przestrzeni niecałego roku, retrospekcje sięgają czasów znacznie wcześniejszych, właściwie do okresu zmierzającego stalinizmu. Nie bez powodu opis swojego pokolenia, zbiorowego bohatera *Domu wybranych*, autor wydobywa ze starannie nałożonej sieci indywidualnych historii na mapę historii państwa. Całe pokolenie jest bardzo głęboko zanurzone w historii. Podobnie jak we wcześniejszych książkach Wildsteina refleksja dotycząca zarówno swojego pokolenia, jak i państwa, w które wyewoluowała PRL tonie w czarnych barwach. Szczególnie wnikliwie opisywane są wczesne sylwetki bohaterów. Korzenie przyszłych twórców mediów są diametralnie różne – od solidarnościowych bojowników o wolną Polskę, poprzez indyferentnych cyników, po uwłaszczających się komunistów. Niezależnie jednak od pochodzenia i wrodzonego systemu aksjologicznego, bohaterowie *Domu wybranych* bez najmniejszych oporów wymyślają, realizują, legitymują swoją osobą kolejne, coraz bardziej obrzydliwe produkcje telewizyjne. Istotą

telewizji nie jest odpowiadanie na zapotrzebowanie odbiorców, dokumentowanie najbardziej wartościowych postaci, czy działania kulturotwórcze. Programowanie ramówki stanowi próbę formatowania odbiorcy, jego wychowanie. Celem programów według ich głównego inicjatora jest nie oglądalność, a w konsekwencji zyski lub popularność, lecz wychowanie odbiorcy. Karykatury nietzscheańskiego nadczłowieka. Karykatury, bo wprawdzie celem Braka jest uwolnienie człowieka od tradycyjnej moralności, utrwalonych wzorców zachowań i myślenia o wspólnoty, ale nadczłowiek w tej wizji jest tylko cynicznym nihilistą, nie potrafiącym tworzyć, a jedynie niszczyć. Wildstein pokazuje jak ten lewicowy nadczłowiek przechodzi płynnie do postaci ostatniego człowieka. I w objęcia ostateczności pchają nas media, tworzone przez ludzi, których filozofia polega na redukcji człowieka do bydłęcia, usytuowanego na własnym chciejstwie, czyli na niczym. Jednak, żeby wcielić pomysły Braka w życie potrzebny jest Arski, który także potrzebuje wsparcia. Pion redakcyjny, prowadzący, reżyserzy, ludzie telewizji, został sportretowany w *Domu wybranych* bardzo brutalnie. Niedouczone i gotowe na wszystko egocentryczne gwiazdeczki, korporacyjni słuźbiści bez właściwości, ale i bez oporów, wreszcie przecweleni i przeznaczeni na zmarnowanie co bardziej utalentowani. Znamienne jest także to, że na czele zespołu stoi zdecydowanie najbardziej rzutki z tej trzódki Arski, który nie dość, że jest człowiekiem słabego charakteru, to jeszcze uważa się nieomal za przyjaciela demiurgicznego Braka. Świadomość, że jest od niego mniej zaawansowany intelektualnie i bezradny wobec jego nihilistycznej filozofii jest ich słodką tajemnicą. Taki jest ten dom wybranych – siecią powiązań, małości i miałkości, fabryką nowej ideologii, odcinającą się de facto od aspiracji „Solidarności”, w której istnieją wyłącznie zasady wewnętrznej hierarchii (zamiast hierarchii tomistycznej) i pilnowania własnego interesu. Zasady są bardzo nieostre, a sojusze i przyjaźnie nietrwałe, gdyż ich podstawą jest sytuacja, której zmiana je unieważnia

i odsyła w niebyt czasu przeszłego. A wszystko to w alkoholowym zaduchu, przy kokainie będącej lepszą wersją kawy, i alkwie przypominającej trasę szybkiego ruchu.

Literatura prawicowa albo literatura z kluczem

Często recepcji powieści Wildsteina towarzyszą podszyte drobną sensacją poszukiwania odpowiedników bohaterów literackich z rzeczywistości. Czytelnicy z wypiekami na twarzy, a krytycy w zależności od frontu krytycznie lub afirmatywnie porównują biografie w poszukiwaniu sławetnego klucza. Właściwie po *Dolinie nicości* ta praktyka stała się zasadą. Poszukiwanie Adama Michnika stało się ważniejsze od poszukiwania sensu. Nie uniknie tego losu i *Dom wybranych*, ze szkodą dla fabuły, znaczeń i autora. Nie o doszukiwanie się podobieństw jednak chodzi w literaturze. Choć można także i autorowi wytknąć, że dość wyraźna aluzja do pana w kolorowych spodniach i złotym melonie do takich szkód niestety prowadzi.

Zresztą jest to dość powszechny problem polskiej kultury współczesnej. Mieszanie porządków. Skutkiem tego jest, że pisarze (i co gorsza artyści innych sztuk, intelektualnie znacznie mniej zaawansowani) co jakiś czas zajmują się kwestiami politycznymi i raczą nas owocami swoich refleksji. Przeważnie opowiadając dyrdymały i legitymujących swoim gwiazdorskim autorytetem którąś ze stron sporu politycznego. Ze szkodą dla publicystyki i komentarza politycznego, ale uszczęśliwiając demos. Z drugiej strony lewica wyhodowała w tym momencie już dość powszechnie używany termin powieści prawicowej. W Polsce tak się składa, że kojarzonych z prawicą prozaików jest sporo. Poza Wildsteinem, choćby Rafał Ziemkiewicz, Piotr Zaremba, czy Marcin

Wolski. Oczywiście dla tradycyjnie lewicowych wydziałów filologicznych jest to łątka, stygmatyzująca kolejne książki prawniczych autorów. Jednak jest też pewne uzasadnienie takiej kategoryzacji. Często są to po prostu sfabularyzowane książki publicystyczne. Są sprawnie napisane, często przyozdobione są w kostium kryminału, ale jednym z głównym bohaterów jest rzeczywistość polityczna. Zazwyczaj ta publicystyczność, nawet pomimo świetnego warsztatu, pozostawia rysy na artystycznym wymiarze książek. Ten problem dotyczy także *Domu wybranych*, choć nie jest to zwłaszcza w polskiej literaturze przypadek, który razi. Ileż lepiej byłoby widzieć, że publicysta jest pisarzem, niż widzieć, że pisarzem jest publicysta? Uwagi te zastawiam *in bona fide*, pomny zwłaszcza pierwszego rozdziału książki, dużego, liczącego kilkadziesiąt stron, który jest świetnym melodramatem. Przypomina się zdanie Zygmunta Wasilewskiego (notabene endeka), piszącego przed stu laty, że najlepsza literatura bierze się nie z poglądów, lecz ze wzruszeń.

O korzyściach płynących z pisarza-publicysty

Jednak i publicystyczność literatury daje, poza czytelniczną frajdą bardzo wymierne korzyści. Wildstein nie tylko pozbawia złudzeń co do prawdziwej natury mediów, pociągających ze sobą destruktywny dla cywilizacji, intelektu i etyki fałsz. Pozwala zwrócić uwagę na intelektualne problemy, na wyrażenie których w ferworze publicystycznych utarczek i rygorów objętościowych nie pozostaje miejsca. Powraca nie po raz pierwszy w pisarstwie Wildsteina wyrażona przez młodego Arskiego potrzeba filozoficznego opisu wydarzeń w Polsce, od czasu powstania „Solidarności”. Wildstein ustami swojego bohatera wyraża potrzebę husserlowskiej, fenomenologicznej refleksji nad tym zjawiskiem. Przed rokiem

podobną konieczność podczas jednej z debat wyraził Dariusz Gawin, odnosząc ją nie tylko do sentymentalnej panny „S”, jak ujął poeta, ale także powstania warszawskiego. Konieczność umysłowych wyzwań, które dyktuje nam historia, wymaga także ustanowienia właściwego języka, o czym także mówi *Domem Wybranych* Wildstein. Kiedyś każda porządna dyskusja, a tym bardziej poważna debata zaczynała się od ustalenia jej języka. Bez jasności pojęć, którymi się posługujemy niepodobna cokolwiek ustalić. Można za to każdorazowo się skłócić i nie posunąć się choćby o krok dalej. Zadanie zrozumienia sensu historii nie przedawnia się, nie jest to produkt z datą ważności. Może zrozumienie tego co było, pozwoli choćby częściowo skorygować błędy Polaków płynące z niezrozumienia samych siebie?

Dom wybranych to także moralitet. Wszyscy bohaterowie dowodzą strasznych konsekwencji tworzenie nowego wspaniałego świata i burzenie starych tablic wartości. Po prostu nie prowadzi do niczego dobrego robienie zła. Za nie płaci się cierpieniem, a najczęściej cierpią niewinni. A najlepsze co spotyka bohatera *Domu wybranych*, to spokój płynący z wiary, która może się otworzyć przed człowiekiem w obliczu tragedii. I nauka dla wszystkich – tchórzostwo prowadzi do kabotyństwa. Nie wolno nam wracać do domu, by odciąć się od wymagań świata zamkiem w drzwiach i kotarami.

Jerzy Kopański